Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze, środa 23 sierpnia 1905. Nr 224.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopisać się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

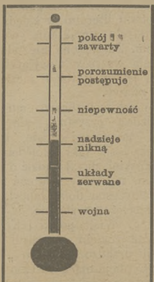
REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Telegraficzny barometr rokowań w Portsmouth.



(Telegramy „Nowin“).

Paryż. „Matin“ donosi z Petersburga: Jeden z ministrów oświadczył, że dojście do skutku pokoju jest niemożliwem. Interwencya prezydenta Roosevelta może przedłużyć obrady o pewien czas, ale zupełnie nie daje **nadziei pomyślnego wyniku rokowań.**

„Matin“ donosi z Portsmouth, że wobec stanowczego oświadczenia Wittego, prezydent Roosevelt ograniczył się tylko do wypowiedzenia swego zapatrywania w niektórych sprawach. Witte ponownie wyraził przekonanie, że **obrady nie przybierają pomyślnego wyniku i dodał, że Rosya stanowczo nie zgodzi się na odkupienie Sachalinu, jako podstawę kompromisu.**

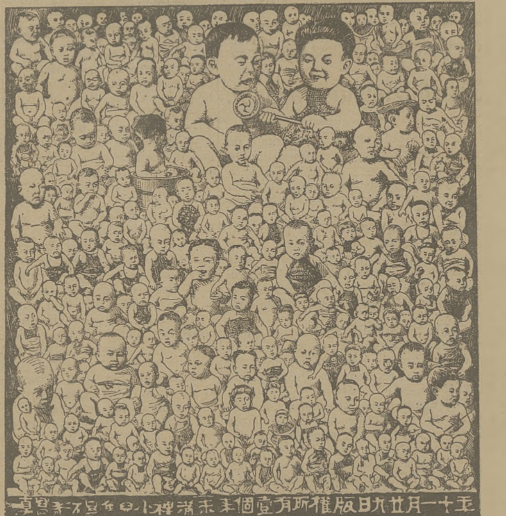
Portsmouth. (B. Reutera). Obie strony przygotowały protokoły, które sobie wzajemnie **przedłożą na dzisiejszem posiedzeniu konferencyi pokojowej.** W protokole wywodzą rosyjscy delegaci w sprawie odrzuconych warunków co następuje: W art. V. Japonia przedstawia swe żądanie pozyskania **Sachalinu, jako zupełnie usprawiedliwione jej narodowemi prawami,** już choćby dlatego, że obecnie wyspa ta została faktycznie obsadzoną przez japońskie wojska. Rosyanie twierdzą, że przed r. 1850 Japończycy nie podnieśli żadnych pretensyj do Sachalinu, ponadto zaś nie byliby w możności kolonizować tę wyspę oraz, że rosyjskie prawa do tej wyspy uznane zostały ostatecznie w traktacie z r. 1875. W art. IX domagają się Japończycy **zapłacenia odszkodowania wojennego na podstawie faktu, że Rosya była stroną atakującą,** a Japonia była zmuszoną dla utrzymania swojej niepodległości bronić się. Ponieważ Japonia wszędzie była zwycięzką, jest uprawnioną do żądania odszkodowania.

Rosya **odmawia zapłacenia** odszkodowania, gdyż nie uznaje jakoby była pokonaną, i twiedzi, że Japonia nie ma żadnego prawa do żądania zwrotu kosztów, ponieważ japońskie wojska nie obsadziły żadnego **rdzennie rosyjskiego obszaru. Takie żądanie jest bezprzykładne.** Rosya nigdy nie płaciła odszkodowania wojennego, nawet wtenczas, gdy Napoleon obsadził Moskwę. Co do art. X oświadcza Rosya, że żądanie **wydania internowanych** okrętów wojennych sprzeciwia się zasadom międzynarodowego prawa. Żądanie Japonii utrwalenia pokoju na Dalekim Wschodzie, przez **ograniczenie rosyjskiej władzy na morzu, odrzuca** Rosya bezwarunkowo, natomiast gotową jest **do złożenia oświadczenia, że nie zamierza zagrażać władzy morskiej Japonii na Dalekim Wschodzie.**

Portsmouth. (B. Reutera). Witte **zaprzecza wiadomości jakoby prezydent Roosevelt zaproponował przekazanie rozstrzygnięcia kwestyj spornych sądowi rozjemczemu.**

Dalsze telegramy na stronie 5.

Agitacyjny obrazek japoński. Apel do mikada.



„Nie ustępuj, cesarzu! Będziemy mieli dosyć żołnierzy!“

W Japonii rozrzucono tysiącami powyższy obrazek. Opinia publiczna przeciwna jest ustępstwom na rzecz Rosyi i oświadcza się za dalszą wojną.

Zupełne zaćmienie słońca

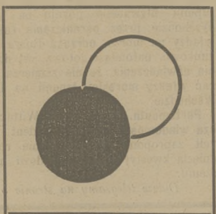
dnia 30 sierpnia.

Zapewne nie wszystkim czytelnikom „Nowin“ wiadomo, że w dniu 30 sierpnia br. między godziną 1-szą a 4-tą po południu niebo zgotuje nam rzadkie a wspaniałe widowisko zupełnego zaćmienia słońca.

Zaćmienie będzie widzialne w całej Europie, ale nie wszędzie będzie zupełne. Pas cienia, jaki księżyc, stojąc między słońcem a ziemią, rzuci na ziemię, ma szerokości 190 km, a sięga z Kanady w Ameryce przez Atlantyk, przez Hiszpanię, Tunis Saharę, Egipt i kończy się nad zatoką perską.

W tym pasie zaćmienie słońca będzie zupełne. Najlepiej obserwować je będzie można w Hiszpanii i w Egipcie, to też liczne wyprawy astronomów udają się bądź do Hiszpanii, bądź do Egiptu, obiecując sobie z obserwacyi wielkie korzyści dla nauki.

W Krakowie zaćmienie nastąpi około godz. 4-tej i będzie tylko częściowo widzialne.



Zaćmienie słońca
widzialne w Krakowie 30 go sierpnia br.
(Cień księżyca widzialny na słońcu).

Obserwować je będziemy mogli gołem okiem, patrząc się przez kawałek szkła okopconego.

Zaćmienie słońca jest jednem z najbardziej wstrząsających zjawisk przyrody. — Majestatyczna harmonia ruchów ciał niebieskich nigdy nie objawia się tak imponująco, jak podczas tego wspaniałego zjawiska. Z największą ścisłością, na sekundę dokładnie obliczyć możemy moment, w którym księżyc w obrocie swoim naokoło ziemi przesunie się między słońcem a ziemią i zaciemni na chwilę tarczę słoneczną.

Na ziemi wówczas przez chwilę nastaje dziwny mrok. Słońce nabiera jakiejś szczególnej czerwonej barwy, przygasa, zdaje się zamierać. Cała przyroda odczuwa lęk; ptactwo przestaje świergotać, bydło przerażone nagłem ściemnianiem się dnia, powraca z pastwisk do stajen; psy chronią się do swych panów. Nawet człowiek nie może się oprzeć silnemu wrażeniu, a niepewne światło zamierającego słońca powleka wszystkie twarze trupią bladością.

Chwila zaćmienia jest dla astronomów nadzwyczaj ważną i nastręcza sposobność do najdonioślejszych obserwacyi naukowych. Niestety, chwila ta trwa bardzo krótko! Od r. 1842, odkąd astronomowie badają naturę słońca, naliczono trzydzieści zaćmień, ale te zaćmienia wszystkie razem trwały tylko półtory godziny.

Obserwacye astronomów podczas zaćmienia wykazały, że słońce otoczone jest dokoła atmosferą płonących gazów, mająca 10 15000 km wysokości. Nazywają ją chromosferą. Temperaturę jej określają na 6000 stopni gorąca. Chromosfera składa się głównie z płonącego wodoru, ale *analiza spektralna* wykazuje nadto pary magnezyi, żelaza i licznych metalów. Z tego oceanu żaru buchają chwilami w górę olbrzymie języki ognia, zwane protuberancyami, wysokie na sto do dwustu tysięcy kilometrów. Astronomowie interesują się głównie tą chromosferą i protuberancyami, które rzucają światło na skład materyi słonecznej.

Aparat fotograficzny, specyalnie skonstruowany, oraz spektroskop służą astronomom do badania — powłoki słońca. Duch ludzki przenika bezmiary i wykrywa tajniki przyrody, napozór niedostępne badaniom.

Aby tylko w dzień 30 sierpnia panowała pogoda. Chmury na niebie mogłyby bowiem udaremnić obserwacye.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Z KRAJU.

Wystawa w Zakopanem.

Bardzo słuszne uwagi o wystawie zakopiańskiej zamieszcza w „K. Warsz.“ p. Kazimierz Bartoszewicz. Pisze on:

„Krajowy przemysł galicyjski nie zapisze złotemi literami w księdze swych dziejów pomysłu urządzenia wystawy w Zakopanem. Że się ona nie udała, wiedzą i przyznają wszyscy, z wyjątkiem może inicyatora jej, p. Battaglii i członków komitetu wystawy.

Przemysłowi galicyjskiemu nietylko nie wyrządzono przysługi, ale przyniesiono szkodę jego dobrej sławie, ktoby bowiem (a znajdzie się taki niejeden) z wystawy zakopiańskiej chciał sądzić o przemyśle galicyjskim, musiałby załamać ręce i płakać nad nieszczęsną dolą Galicyi.

A przecież tak źle nie jest, przecież ci „goście“ z Wielkopolski i Królestwa, którzy przed rokiem zawadzili o Kraków i zwiedzili urządzoną w nim „Wystawę metalową“, obejmującą tylko jeden dział przemysłu galicyjskiego, musieli chyba do-

---

25) KOLOMAN MIKSZATH

Czarodziejski parasol.

Powieść z węgierskiego.

Przysunięto mu stolik do łóżka i nagryzmolił koszlawemi ale energicznemi literami:

„Przybywaj prędko do domu. Papa-wujaszek umiera i chce ci coś wręczyć. Twoja matka“.

Służący zaniósł telegram na pocztę.

Paweł Gregorics nie uspokoił się, dopóki służący nie powrócił z poczty. Trzykrotnie zapytywał o niego. Wreszcie powrócił, ale ze złą wieścią. Urząd telegraficzny był zamknięty, telegramu nie można było wysłać.

— „Nic nie szkodzi, wyślemy go jutro. Pan i tak niepotrzebnie się kłopota, nic mu nie będzie, ale jest taki nerwowy, że go nie trzeba rozdrażniać. Powiedz mu tylko, że depesza odeszła.

To kłamstwo uspokoiło chorego, zrobiło mu się lepiej. Wyrachował sobie, kiedy chłopiec przyjedzie. Pojutrze w południe będzie z pewnością w domu.

Noc przespał spokojnie; rano wstał bardzo blady i bardzo osłabiony, ale krzątał się po pokoju, grzebał w starych pamiątkach. Andzia myślała: Nie potrzeba wysyłać telegramu; nic mu nie będzie, już czuje się lepiej, a za kilka dni wydobrzeje zupełnie.

Cały dzień chodził z kąta w kąt. Po południu zamknął się w swej kancelaryi, wypił flaszkę starego tokaju i pisał coś bez przerwy. Andzia pukała do drzwi, pytając go się, czy czego nie potrzebuje:

— Nie.

— Nic pana nie boli?

— Boli mnie w boku, tam gdzie mnie śmierć we śnie kosą dotknęła. Tam wewnątrz mnie coś boli.

— Czy posłać po doktora?

— Nie.

Pod wieczór posłał po królewskiego notaryusza, pana Jana Stolarzyka. Był bardzo wesoły, gdy notaryusz przybył, śmiał się nawet. Poprosił go, aby usiadł i kazał przynieść jeszcze flaszkę tokaju:

— Tego, co to wiesz, Andziu.

Wino to miał po ojcu w spuściźnie; pochodziło z roku, w którym w Tokaju odbyły się dwa winobrania: jedno w lutym, drugie w październiku. Tylko królowie pili to wino.

Winogrona pozostały wówczas na pniu aż do wiosny, z powodu bardzo wczesnego nastania zimy w ubiegłym roku. Można sobie wyobrazić, jaką szczególnie subtelną moc i bukiet miały te popękane przejrzałe grona. Ś. p. Gregorics zwykł nazywać ten napój „eliksirem życia“ i powtarzał zawsze: „Jeżeli samobójca przed zamachem na swe życie, łyknie dwa kieliszki tego wina, to z pewnością, o ile jest kawalerem, popędzi do pośrednika małżeństw, o ile zaś jest żonatym, do adwokata. To znaczy: chce się ożenić albo rozwieść, ale o śmierci nie myśli“.

Trącili się kieliszkami, pełnymi kordyału.

— Dyablo dobre. Mój ojciec pił to wino, gdym na świat przyszedł. To był początek, a ja kończę tem winem.

I znowu trącili się. Notaryuszowi smakowało winko. Gregorics wyciągnął z kieszeni zapieczętowany plik aktów.

— Oto mój testament, panie Stolarzyk. Poprosiłem pana do siebie, aby go oddać panu w przechowanie.

Zatarł ręce i śmiał się:

— Szczególne tam, stoją historye.

— Trochę zawczasu wziął się pan do tego, zauważył notaryusz, chowając akty. Czemuż się pan tak spieszy?

Gregorics uśmiechnął się smutno:

— Już ja wiem czemu, rejencie. Ale pij pan jeszcze kielich. Nie myślmy o śmierci; już targuję uździennicę. Daleko ciekawszem jest, panie rejencie, w jaki sposób mój ojciec dostał to wino. To jest pyszna historya.

— Opowiadaj pan, panie Gregorics.

— No, wie pan, z ojca mego był wielki hultaj. Gdzie nie mógł przeskoczyć tam podlazł. Trochę chytrości odziedziczyłem po nim, ale to już nie to. Otóż w Zemplinie żył swego czasu magnat, strasznie bogaty hrabia, który nawiasem mówiąc, był wielkim kpem. To znaczy, że był to poczciwy człowiek, który drugim rad sprawiał przyjemność. Właśnie dlatego był osłem.

Ciąg dalszy nastąpi.

---

znać wrażenia, że choć ten przemysł nie imponuje, ale bądź co bądź rozwija się i cieszy się już poważnemi rezultatami.

„Wystawa metalowa", obejmująca, powtarzam, jedną tylko (i nie najwybitniejszą) gałąź przemysłu galicyjskiego, była dwa razy większa od wystawy zakopiańskiej, mającej niby obejmować całość tegoż przemysłu. Czy to nie uderzające? czy to nie mówi odrazu, że tamta była wynikiem poważnej akcyi, a ta jest tylko zabawką?

Dlaczego tak się stało? Nietylko dlatego, że wystawę metalową przygotowywali mozolnie, z określonym planem, ludzie fachowi, specyaliści, ale przedewszystkiem dlatego, że Zakopane nie jest miejscowością odpowiednią do urządzania wystawy przemysłowej.

Wystawa potrzebuje wystawców, a któryż wystawca poważny narazi się na znaczne koszta, nie widząc w tem dla siebie korzyści? Bo jakąż korzyść może otrzymać z wystawy, którą zwiedzi trocha górali i kilka tysięcy „letników"? W Krakowie sama miejscowa ludność dostarczyła wystawie metalowej dziesięć razy więcej zwiedzających, a przecież Kraków ma jeszcze „okolicę" i całe pogranicze Królestwa, przecież przez Kraków przejeżdża w ciągu sierpnia i września kilkanaście tysięcy osób, wracających nietylko z Zakopanego, ale z rożnych miejsc kąpielowych i klimatycznych, tak krajowych jak zagranicznych; o Kraków „zawadzają" wreszcie i ludzie całkiem obcy. Czy wystawcy metalowi mieli z wystawy krakowskiej „pociechę", nie wiem, ale jakąś mieć mogli, — na wystawie zakopiańskiej nawet restaurator ma kwaśną minę, choć „słono" płacić sobie każe.

W Zakopanem mogłaby się tylko udać wystawka przemysłu okolicznego i miejscowego, widzimy też, że właśnie ten przemysł jest poniekąd podstawą obecnej wystawy, on ją ratuje od zupełnego niepowodzenia. Ale ponieważ szło o wystawę **krajową**, więc nie wyzyskano tego, czego sama Nowotarszczyzna z przyległemi powiatami dostarczyć mogła — starając się o rzeczy dalsze, zapomniano wielu bliższych.

O mandat poselski do rady państwa z V kuryi stanisławowskiej ubiegają się: p. Lewicki, inspektor szkolny, p. Huryk, roski poseł na sejm i radykał roski p. Budzynowski.

Co słychać w mieście?

Dnia 23 sierpnia

KALENDARZ

Dziś we środę Filipa Benic w. i Waleryi. — Jutro we czwartek Bartłomieja apostoła. — Pojutrze w piątek Ludwika króla i Patrycyi.

Środa.

Operetka lwowska w parku krakowskim. Dziś (przedostatnie przedstawienie) „Narzeczona milionerka" operetka w 3-ch aktach Henryka Berté.

---

500 letni jubileusz klasztoru W roku bieżącym dnia 26 marca upłynęło pół tysiąca lat od chwili, kiedy król Władysław Jagiełło przywilejem wydanym w Krakowie w roku 1405 w obecności najwyższych dygnitarzy Kościoła i państwa wprowadził zakon Kanoników na Kaźmierz i opiece ich powierzył kościół parafialny Bożego Ciała, przy którym dotychczas pozostają. Rocznicę tę pięciowiekową postanowiło Zgromadzenie XX. Kanoników uroczyście obchodzić.

Ojciec św. Pius X, uwiadomiony o zamiarze odprawienia obchodu, udzielił odpustu zupełnego nawiedzającym kościół Bożego Ciała podczas *triduum;* pozwolił, by codziennie w te dni odprawiano uroczystą wotywę o Przenajśw. Sakramencie tak, jak w święto Bożego Ciała, oraz by całe nabożeństwo zakończono udzieleniem błogosławieństwa papieskiego, a nadto każdemu, którybv się przyczynił do odnowienia lub ozdoby tego kościoła jakimś datkiem, raczył udzielić swego błogosławieństwa.

W uroczystości weźmie też udział obecny jenerał zakonu przed kilku miesiącami obrany ks. Jan Strozzi.

Komisya inwestycyjna miejska odbyła w poniedziałek po południu posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezydenta Chylińskiego, na którem przyjęła wnioski magistratu, w sprawie budowy męskiej szkoły wydziałowej na Kaźmierzu.

Wynajęcie lokali. Gmina stoł. król. miasta Krakowa będzie miała od 1-go października b. r., w przebudowanym gmachu starego teatru rozmaite lokale, jak sklepy, restauracye, sale balowe do wynajęcia.

Bliższych szczegółów zasięgnąć można w biurze budownictwa miejskiego u referenta przebudowy, p. Jana Rzymkowskiego, w godzinach urzędowych.

Operetka lwowska po jutrzejszem przedostatniem przedstawieniu przerywa gościnne występy i opuszcza nasze miasto. Personal wyjeżdża do Lwowa, gdzie już w sobotę wystąpi z operetką „Sztygar".

Towarzystwo „Opieki nad ubogą młodzieżą szkolną", poleca stancye, udziela rad i informacyj rodzicom i opiekunom młodzieży, począwszy od 28 sierpnia b. r., codziennie od godz. 12-ej do 2-ej w południe w lokalu Tow., przy ul. Szpitalnej pod l. 7, II. p.

Tragedya w hotelu Warszawskim. Śledztwo policyjne, jak już pisaliśmy jest ukończone, a sprawę oddano w ręce prokuratoryi, która wygotuje akt oskarżenia przeciw Kaniowskiemu, o zabójstwo żony. Kaniowski, odstawiony został w poniedziałek po południu do aresztów sądu kraj. karnego; jest bardzo przygnębiony i żałuje mocno swego czynu. Rozprawa odbędzie się w kadencyi

---

Z życia dzieci.

—o—

Zabiera się Zygliński do fabryki, bo już czas. Wziął manierkę z kawą śniadanną i wyjrzał przez okno. Jasno już i od rana duszno. Robotnik mruczy:

— Dziś będzie znowu ciepełko. Eh... Skaranie...

Jest we fabryce palaczem i całuśki dzień przy ogniu. Gdy mu dokuczy, to na dwór wyleci ochłodzić się troszkę. A przy takim dniu piekielnym, jak ten, co był wczoraj, na dworze piec taki sam, jak ten, którego czarnym węglem bez ustanku się karmi...

Już na progu jest Zygliński, gdy wzrok jego spada na coś w kącie stancyi leżącego. Kupa gałganów, rzekłbyś na pierwszy rzut oka. Ale w tych gałganach oddech słychać. Zygliński ze złością zwraca się do żony:

— Ten szczeniak ciągle tu?!

Zyglińska szorstko odpowiada:

— Toć ci nie uje miejsca...

— Ja nie będę na niego pracować!

— On tu się przespać ino przylata.

— Dajesz mu żryć!

— Nie daję, nie. Cóż to, sami mamy za nadto?

Zygliński wrzeszczy na śpiącego chłopaka:

— Te! wstawaj, wynoś się.

Chłopak się poruszył, oczy otworzył... Zygliński woła:

— No, no, fora ze dwora!

Ale dopilnować już czasu nie ma wyjścia chłopaka. Do fabryki czas. Więc leci.

A Zyglińska chłopakowi mówi ostro:

— Wyspałeś się, to i ruszaj.

Litości ona trochę nad sierotą ma, bo to jakiś tam krewniak jej, ale ma jej nie za nadto. Samym ciężko. Kawałek chleba mu jednak wtyka co rano, odkąd tu się na noc zwłóczy.

Chłopak, jak się położył wczoraj, nie rozbierając, tak się też i dziś podnosi, nie ubierając. Nie myje się, nie przyczesuje, nic nie mówi, tylko całuje kobietę w rękę i wychodzi. Na podwórzu wkłada kapelusz, za mały na niego i połamany na wszystkie strony; zresztą nie ma na nim jednego kawałka ubrania, coby był jego; wszystko z kogoś, darowane, wyproszone, albo ściągnięte; portki za ciasne i za krótkie, tuziurek za duży i bez guzików.

Na ulicy zjadł zaraz kawałek chleba, co dostał od Zyglińskiej i począł sobie dzień układać. Jedno w tym dniu było tylko pewne — że pójdzie się wykąpać we Wiśle. Reszta — przypadek.

Jakoś dobrze się dzień zaczyna, bo od rana spotyka znajomego. Mieszkali kiedyś na jednem podwórku.

— Józiek! — woła, zaczepiając go.

Znajomy chłopak zatrzymuje się.

— Nie poznałem cię, frajerze. Antek! patrz! A gdzie masz guziki od teziurka? Przegrałeś?

— Przegrałem...

— A w sklepie już nie jesteś?

— Nie...

— Wytrynili cię?

— Wytrynili...

— Buchnąłeś co?

— E, nie...

— I co robisz? pętasz się?...

— A pętam... Jak mi się skończy czternaście lat, to kowal ze Solca weźmie mnie do terminu... Obiecał..

— A z czego żyjesz?

— Z niczego.. Nie masz chleba kawałek?

— Nimam.

— To daj mi choć parę guzików... Ja ci oddam.

Józiek się waha. Nie sporo mu. Ale coś dobrego w nim przemówiło i dał.

Antek się uśmiecha ze szczęścia:

— Oddam ci, frajerze, oddam — kłamie, chowając cztery guziki.

I leci zaraz dumny bardzo nad Wisłę, pomiędzy stosy desek. Dzień mu się tak dobrze zaczął. Graczów jeszcze niema. Siada i myśli: „Wygram ze dwadzieścia guzików, eh, może trzydzieści — sprzedam i zara sobie kupię szalcesonu za czworaka..." Ostatni raz jadł szalceson w poniedziałek tamtego tygodnia. To była frajda całą gębą. Trafiło mu się na Dobrej nająć do przeprowadzki, przez pół dnia pomagał rzeczy przenosić i dostał na wieczór dwanaście groszy. Więc zaraz cztery mularki i funt czarnego. Jakby się na świat narodził nanowo. Ale cóż, za parę dni odrazu najeść się nie można. „A może ja ci sto guzików wygram .." Co wtedy? Antek, który od wczesnej wiosny już się tuła, tak przywykł do jednej, jedynej myśli o tem, jakby tu co do zjedzenia dostać, żadnego pragnienia narazie w wyobraźni swej postawić nie umie. Więc się tylko w ogólnikowy sposób pociesza: „Już ja będę wiedział..."

Czeka długo, aż się i zjawiają gracze.

---

wrześniowej przed sądem przysięgłych. Kaniowskiego będzie bronił adw. dr Seinfeld.

W poniedziałek odbyła się sekcya sądowa zwłok śp. Kaniowskiej, którą przeprowadził docent U. J. dr Horoszkiewicz. Skonstatowano jedną ranę postrzałową po prawej stronie boku, z uszkodzeniem rdzenia kręgowego. — Rana była śmiertelna i w półtorej godziny spowodowała śmierć. Pogrzeb śp. Kaniowskiej odbył się we wtorek po południu z kaplicy przedpogrzebowej cmentarza miejskiego, przy licznym udziale publiczności.

Żmuda uciekł z Krakowa, z obawy przed aresztowaniem.

Zapiski policyjne. W Sanoku przytrzymano pod zarzutem zbrodni usiłowanego morderstwa mężczyznę w średnim wieku, który podaje się za Michała Szmigla, rodem z Wilkowej ad Malawa (powiat rzeszowski). Celem stwierdzenia tożsamości aresztowanego, odniosła się policya sanocka do tutejszej dyrekcyi policyjnej i przesłała jej fotografię aresztowanego.

Od złodzieja Jana Janika, który grasuje w Krakowie i Podgórzu, a często jeździ też za łupem pociągami, odebrano pierścionek złoty z kamieniem zielonym. Właściciel pierścionka może się zgłosić po niego do podgórskiej ekspozytury policyi.

P. Reiner z Zakrzówka, zgubił 11 b. m. w przechodzie przez Ludwinów policę krakowskiego Tow. Wzaj. Ubezpieczeń i kwit asekuracyjny.

Oszust. Przed dwoma dniami zwiedzał Wawel p. Kazimierz Sadowski, uczeń politechniki z Rygi. W dziedzińcu zamku królewskiego, przystąpił do niego nieznajomy mężczyzna i przedstawiwszy się, jako przewodnik po Wawelu, ofiarował się oprowadzić go po zamku. Akademik zgodził się na propozycyę, a tymczasem, dał mu do chwilowego przytrzymania swe nowe palto (wartości około 40 rubli), zaś sam poszedł na chwilę do katedry. — Gdy po kwadransie wyszedł p. S. z kościoła, nie zastał już rzekomego przewodnika na Wawelu, uwiadomił więc natychmiast o kradzieży policyę. Na skutek zarządzonego śledztwa, agent policyjny, Nykulak, przydzielony do podgórskiej ekspozytury policyi, wyśledził sprawcę, w osobie Józefa Nyczaja, niby służącego hotelowego, niby szewca, a przedewszystkiem pijaka. Nyczaj, który nosił zarost, natychmiast z Wawelu podążył do fryzyera, tu kazał się zupełnie ogolić, aby zmylić trop policyi, a później poszedł na Kazimierz, gdzie palto sprzedał jakiemuś stróżowi za cztery korony. Agent policyjny zastał go w szynku kazimierskim, porządnie pijanego. Odstawiono go do aresztów policyjnych, a palto, od stróża odebrano i oddano p. Sadowskiemu.

Poszedł po wędliny. Józef Kirsz, lat 22, znany złodziej, trzyma się tego systemu, że przyjmuje w różnych domach obowiązki służącego, a po kilku dniach okrada służbodawcę i ucieka.

Niedawno przyjął służbę u p. Adeli Lehrfeld, kantyniarki w bastyonie trzecim, a posłany 17 bm. po wędliny z kwotą 18 Kor., więcej nie wrócił. Dotąd Kirsza nie przytrzymano.

Złośliwy pies. W poniedziałek na przechodzącą ulicą Wielicką w Podgórzu, obywatelkę, p. Wandę Łyskową, rzucił się duży pies, p. Andrzeja Lipińskiego, dozorcy wapiennika miejskiego i silnie ją pokąsał. Pies jest znany ze złośliwości i dlatego powinien absolutnie trzymany być w kagańcu, lub na łańcuchu.

Znaleziono. P. dr Miłkowski znalazł w niedzielę wieczorem na ławce na plantach wprost kawiarni p. Dobrzyńskiej pozostawione przez dwie panie obok siedzące, druki, które złożył dla właścicielek w administracyi „Nowin“.

Ślub. W tych dniach odbył się w Chiavennie we Włoszech ślub literata Zenona Przesmyckiego (Miriama), z p. Anielą Hoene, warszawianką.

Humor.

Gość: Czy to jest istotnie dzika kaczka?

Kelner: A jakże, proszę pana, goniliśmy ją z kwadrans po dziedzińcu, zanim dała się złapać.

Nasze dzieci.

Sześcioletni Jasio:

— Wie tatuś co sobie wymyśliłem dla mamusi na imieniny?

— Cóż takiego?

— Napisałem do bociana, żeby nam przyniósł małą dziewczynkę, włożę ją w mój wózek, a tatuś mi napisze kartkę: „Od twego syna Kazia“.

TELEGRAMY „NOWIN“.

W Królestwie Polskiem.

Stan oblężenia.

Warszawa. Oczekują lada chwila ogłoszenia stanu wojennego.

Policya hula!

Warszawa. Policya rewiduje w Warszawie cukiernie i kawiarnie, aresztując gości cokolwiek podejrzanych.

Z warszawy.

Warszawa. Południowy pociąg ekspresowy odjechał tylko do stacyi warszawsko-wiedeńskiej kolei. Na dzisiaj oczekują wstrzymania całego ruchu na linii warszawsko-wiedeńskiej.

W mieście rozrzucono dziesiątki tysięcy odezw, wzywających do powszechnego strejku i manifestacyi przeciw rządowi.

Warszawa. (Pet. aj. tel.) Wczorajszy dzień minął bez krwawych starć, choć w mieście wskutek silnej agitacyi strejkowej panowało wielkie podniecenie. Przeszkodzono kilku usiłowaniom urządzenia demonstracyj.

Strejk w Łodzi jest powszechny. W Pabianicach odbyła się ogromna demonstracya, ale nie przyszło do starcia. Dzienniki nie wyszły.

Znaczna liczba banków była wczoraj zamkniętą. W banku dyskontowym dokonano rewizyi, gdyż podejrzywano kilku urzędników o akcyę rewolucyjną.

— Grasz?

— Gram...

— Jazda...

Za trzy minuty Antek jest znowu bez guzika.

Nie markotny. Przywykł do zmian losu. I bez szalcesonu żyć można. Zresztą nie wieczór.

Siedzi sobie na uboczu, w cieniu. Po pewnym czasie przysiada się do niego jeden z graczów.

— Przegrałeś? — pyta go Antek.

Chłopak tylko głową kiwa potakująco. Skrzywiony jest. Żal mu.

— Słuchaj — mówi cichym głosem do Antka — chodź ze mną na Saską Kępę...

— A po co?

— Ja tam znam jeden ogród, można się wśliznąć tam przez dziurę w płocie. Ty taki cienki jezdeś, wciśniesz się jak nic...

Antek podskakuje z radości. Zaraz gotów lecieć.

— Później może, tera gorąco...

— Frajerze — mówi Antek — najlepiej, jak wszyscy w domu siedzą.

Idą na most. Antek leci jakby na skrzydłach. Przeszli przez wał praski. I tu już Antek ustąpił koledze kroku. Ogród istotnie piękny. I dziura jest. Antek zruca buty, zruca teziurek i jazda jakby na ślepego. Samo południe, żar, pustka. Chłopak przypełzł do pierwszego zagonu i rwać poczyna, co mu pod rękę wlazło. Naraz pies szczeknął. Antek do dziury. Kolega spogląda przez płot i woła:

— W nogi!...

Uciekają w zarośla jak opętani. Ale obaj zuchy. Antek nie puścił łupu, a kolega nie porzucił antkowego teziurka i butów. W zaroślach przypadli, jak zające gonione. Jeden drugiemu grozi, żeby był cicho. Potem miny wylęknione się rozpogadzają. Uśmiechają się radośnie wreszcie. Udało się.

— Podzielmy się tera — mówi kolega. — Tylko po połowie. Ja ci pokazałem przecie, ja ci ubranie trzymałem...

Antek jest bardzo zgodny, jak kto z nim dobrze postępuje. Dzielą się. Każdy otrzymuje po dwie całe rzepy i jedna piąta jest jeszcze do podziału.

— Ujedz do połowy — proponuje Antek — i daj mnie.

Potem w wielkiej przyjaźni, kontenci z siebie wzajemnie, wracają na Pragę. Tu kolega porzuca Antka, bo idzie do ciotki, która mieszka w Markach. Antek patrzy za nim zazdrośnie. On nigdzie nie może pójść, bo sierota jest. Czas się wykąpać jednak. Do wody niedaleko.

Ktoś go zaczepia:

— Andrus — duży mróz?

Antek spogląda na zaczepiającego. Jakiś chłopak z dużemi uszami grzebie w piasku łopatą; ma buty dziurawe i portki na kolanach rozdarte, ale jurny mimo to, pewno ma swój dom i własnych rodziców.

— Co się stawiasz? — powiada Antek.

A chłopak znowu:

— Andrus — duży mróz?!

Antek więc do niego:

— Stul pysk!

A on znowu to samo:

— Andrus — duży mróz?!

Antek ogląda się za kamieniem. Piasek wszędzie. Koniecznie chce mu się potrącić tego małego drania. Jeszcze jeden wykrzyknik — i Antek nie panuje już nad sobą, wyciąga z kieszeni rzepę i bęc w chłopaka. Zasłonił się chłopak łopatą, nic mu to nie pomogło — dostał w sam żołądek rzepą. W krzyk. A Antek:

— Dobrze ci tak.

I sam w nogi zaraz.

W parku praskim siada nad wodą i wsuwa swoją rzepę. Żałuje drugiej. I tembardziej zły jest na małego drania. Ale cóż, kaźmirza, jak na złość pod ręką nie było...

Potem się kąpie z innymi łobuziakami. Lata po piasku, zagrzebuje się w nim do połowy i znowu buch! do wody. I tak do zachodu słońca. Ubiera się ostatni z chłopaków i powoli ciągnie przez most do miasta. Późno już, teraz jeść co już się nie wystara. Do jutra trzeba będzie się zatrzymać. Może się lepiej poszczęści. Przed domem Zyglińskich czeka aż noc się zrobi dobra i palacz spać pójdzie. Antek się go boi.

Wreszcie cichutko, jak myszka, wśliźguje się do stancyi i wsuwa w swój kąt. — Ogromnie mu żal tych czterech guzików, i rzepy mu żal. Głodny jest. Wczoraj za cały dzień zjadł kilka ulęgałek. Nie może usnąć. I serce mu się ściska na myśl, że inne chłopaki to mają rodziców, inne to choć matkę, a on nikogo nie ma. Eh, tak przy stole wsuwać pajdę chleba ze smalcem i pić z białego kubka osłodzoną kawę!.. Mieć rodziców, mieć rodziców...

...A tuż nad nim, na pierwszem piętrze, stoi małe łóżeczko i rówieśnik jego prze-

Warszawa. Na kolei Wiedeńskiej urzędowanie wewnętrzne (musimy zmartwić „Czas“ krakowski!) odbywa się nadal **tylko po polsku**. Od 10 sierpnia język polski wprowadzili do czynności biurowych także funkcyonaryusze nowej odnogi kolejowej Częstochowa—Herby.

Z CARATU.

Berlin. „Vossische Ztg.“ zamieszcza korespondencyę z Petersburga, stwierdzającą że perfidya biurokracyi, objawiona w ukazie carskim, wzburzyła do gruntu sfery postępowe. Ukaz o „dumie“ jest tryumfem skrajnej reakcyi.

Rząd może wszystkich niemiłych sobie działaczy, pozbawić prawa wybieralności; potrójny system wyborczy jest taki, że chłopi wybierać mogą tylko kreatury rządowe.

Partye rewolucyjne gotują się do **ostatecznej walki. Nastaje znowu era Plewego.**

Aresztowania.

Petersburg. Policya uwięziła przedwczoraj w miejscowości kąpielowej Udelnaja, znajdującej się w pobliżu Petersburga, 10 osób, między innymi historyka i publicystę Milinkowa, inżyniera prof. Brandta i innych publicystów i inżynierów.

Petersburg. Odbywają się masowe aresztowania wybitnych ludzi nauki, oraz studentów. Aresztowano prof. Milinkowa.

Trepow — następcą Bułygina.

Berlin. „Berl. Tagebl.“ donosi z Petersburga, że minister spraw wewnętrznych Bułygin wziął całomiesięczny urlop. Ów urlop uważają za wstęp do dymisyi i do nominacyi w miejsce Bułygina generała Trepowa.

Rokowania pokojowe.

Dziś rozstrzygnie się sprawa pokoju.

Portsmouth. (B. Reut.). **Zapowiedziane na wczoraj po południu posiedzenie konferencyi pokojowej zostało do dziś odroczone.** Jako powód podają, że sekretarze nie zdołali dotąd wygotować protokółu.

Portsmouth. (B. Reut.). Jak słychać, powodem odroczenia wtorkowego posiedzenia konferencyi pokojowej jest to, że Witte **oczekuje ostatecznej instrukcyi z Petersburga.** Są pewne oznaki, że Japończycy dziś podadzą do wiadomości swą gotowość zrzeczenia się art. X i XI., ale nie sądzą, aby ustąpili co do art. V. i IX-go.

Sytuacya na Węgrzech i narady w Ischl.

Budapeszt. Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie ministra Honwedów, zarządzające, aby doręczanie kart powołujących do wojska, celem uproszczenia manipulacyi, aż do dalszego rozporządzenia, odbywało się za pośrednictwem poczty. Rozporządzenie w dalszym ciągu zbija obawy i mylne zapatrywanie w sprawie powoływania rezerwistów i podnosi, że powołanie rezerwistów i rezerwistów uzupełniających, odnosi się samo przez się tylko na czas ćwiczeń i niema mowy, aby z tego powodu, wbrew przepisom wojskowym, żołnierze byli w dalszej służbie wojskowej zatrzymani.

Rada koronna w Ischl.

Wiedeń. Wspólni ministrowie Pittreich i Burian odjechali wczoraj w nocy do Ischlu.

Ischl. Dzisiaj przed południem odbyło się polowanie dworskie, w którem jednakże cesarz nie brał udziału. O godz. 10-ej przyjął cesarz na audyencyi ministra wojny bar. Pittreicha, zaś o godz. 11 prezydenta ministrów bar. Feyervaryego.

Ischl. Wczoraj o 1 po południu odbyła się pod przewodnictwem cesarza w cesarskiej willi konferencya, w której wzięli udział trzej wspólni ministrowie i prezydenci obu gabinetów, austryackiego i węgierskiego. Narada trwała do godziny wpół do 5 po południu i dotyczyła sytuacyi, stworzonej przez węgierskie przesilenie, między innemi specyalnie kwestyi dalszego prowadzenia pertraktacyi w sprawie traktatów handlowych. Powzięto konieczne uchwały na wypadek, gdyby do czasu zebrania się sejmu węgierskiego nie nastąpiło rozwiązanie przesilenia.

Cesarz zatwierdził wszystkie propozycye bar. Fejervarego. Według tych propozycyj, traktaty handlowe zostaną do końca doprowadzone bez udziału węgierskiego rządu i sejmu. Wspólny budżet zostanie ustalony bez delegacyj, a zamiast rekrutów zostaną powołani zapasowi rezerwiści. Następnie **w jesieni zostałby sejm rozwiązany, a nowe wybory przeprowadzone na podstawie powszechnego prawa głosowania.**

Tanger. (B. Reutera). Poseł francuski wręczył dzisiaj w Fezie notę, której w sposób stanowczy domaga się wypuszczenia na wolność algierskiego kapitana, ukarania winnych i zapłacenia odszkodowania. Słychać, że rząd francuski na wypadek nieuczynienia zadość temu żądaniu planuje natychmiastową demonstracyę, tj. obsadzenia jakiego punktu na granicy algierskiej, lub też demonstracyę flotową przed jednym z portów marokkańskich. Koła dyplomatyczne są przekonane, że sułtan da natychmiast zadośćuczynienie.

List otwarty

do młodzieży szkolnej w Królestwie Polskiem.

Znakomity duński pisarz Jerzy Brandes ogłosił list otwarty do młodzieży polskiej w sprawie bojkotu szkolnego.

Nieszczęściem naszego społeczeństwa jest brak ducha i uświadomienia narodowego i brak solidarności. Przeciw solidarnemu społeczeństwu żadna przemoc nic nie wskóra: świetnym przykładem tego są dzisiaj

---

wraca się z boku na bok i także nie śpi. Nie jest on głodny, o nie. Gdy zawołali go do kolacyi, umyślnie nic jeść nie chciał. Na złość rodzicom. I za co? Wyleciał na Leszczyńską; tam chłopaki były; jazda skakać jeden przez drugiego. I on się przyłączył. On — „gospodarza syn“ — z łobuzami... Rodzice mu zabraniali tego. Kazali mu się szanować. Ale on tam nie jest ambitny. Gdzie wesoło, tam i towarzystwo. Dawaj skakać przez łobuzów, dawaj łobuzy skakać przez niego. On najwyżej skakał, wyżej od Kurka, syna złodzieja, który od roku siedzi w kryminale. A Kurek jest znany nad Wisłą także.

Przechodziła tamtędy żona stolarza z facyaty. I zaraz poskarżyła matce:

— Proszę pani gospodyni, czy to wypada, żeby syn pani gospodyni z takiemi łobuzami...

Matka synowi wyrzuty robi.

— Powiem ojcu — grozi mu.

— A to niech mama powie — odpowiada butnie.

No, i skończyło się to nie dobrze.

Chłopiec jest więc rozżalony i zagniewany. Bawić mu się nie wolno?! Leży więc i wzdycha. Jakby to było dobrze, miło, swobodnie, gdyby nie miał wcale rodziców, myśli sobie w zaciętości ducha. Ot, hulałby wtedy...

...Życie poczyna igrać z ludźmi od małego dziecka, igrać — czasem okrutnie, zawsze złośliwie...

Wincenty Kosiakiewicz.

Za krew ojca.

(Z francuskiego).

Dokonaliśmy świetnego czynu rycerskiego pod dowództwem Charval'a. Z dwudziestoma Europejczykami i setką Arabów stawił on czoło niezliczonym bandom pustyni dotąd, dopóki nie nadeszła armia pułkownika Darras'a i nie zwolniła go.

Żaden śmiały czyn ze strony Charval'a nie może mię już zadziwić — rzekł z zamysleniem Lagaille. — Chłopiec ten już urodził się do nadzwyczajnych czynów... Nie znałem nikogo, ktoby w wyższym stopniu tak refleksyjną odwagę posiadał. Dał tego dowody — i jakie dowody! — w wieku, w którym pojęcie heroizmu ogranicza się do utarczki na pięście lub kopnięcia nogą na murawie szkolnej.

Było to w 1870 roku. Oddział pruskiego wojska zatrzymał się w wiosce Gérardval, na odległość strzału od folwarku, w którym ujrzałem światło dzienne. A trzeba wiedzieć, że w tym okresie wojny aż się roiło w całym obwodzie od francuskich strzelców. Nie było dnia, żeby nie zjawili się ułani lub piechurzy na granicy wioski.

Oficerowie niemieccy postępowali z bezwzględnością: rozstrzeliwali podejrzanych bez najmniejszego skrupułu ani zachowania formy.

Ojciec Charval'a był starym żołnierzem, którego poważne rany uczyniły połowicznym kaleką. Miał on, łatwo pojąć, serce wezbrane nienawiścią, jak każde francuskie serce w tej epoce; wszelako był on, tak z racyi swych zasad jak i usposobienia (należąc do natur karnych i „hierarchicznych“) był on, powiadam, niezdolnym do podjęcia jakiejkolwiek akcyi nieregularnej walki. To też poprzestawał na życzeniu, żeby stan jego członków pozwolił mu znów zaciągnąc się do armii, a tymczasem zachowywał obojętną postawę wobec nieprzyjaciela.

Lecz na tym swiecie nie wystarcza nic nie robić, by uniknąć mściwej Nemezis! Biedny Charval otrzymał złą notę.

Pewnego poranku, gdy się przechadzał po lesie, dały się słyszeć strzały. Charval, zbliżający się w tej chwili do skraju lasu, ujrzał dwóch pruskich żołnierzy, padających na ziemię, a strzelców francuskich, uciekających szybko w gęstwinę leśną. Zasadzka ich odległą była na rzut kamieniem od miejsca, gdzie się znalazł nasz przechadzający się i gdzie został schwytany przez dwóch rosłych, pomerańskich żołnierzy.

Stawiony przed kapitanem oddziału. Charval bronił się energicznie przed zarzutem brania udziału w tej sprawie. Przyniesiono fuzyę, leżącą u stóp drzewa, w pobliżu miejsca zdarzenia i obwiniono go, iż musiał ją tam rzucić w chwili, gdy spostrzegł, że nie uniknie pojmania.

Kapitan, dzikie bydlę, o głupowatym wyglądzie, źle rozumiał język francuski,

---

Węgry, Norwegia. Tam jednak nie ma „lojalistów“, tam nie ma „ugodowców“, tam nie ma arystokracyi „dworskiej“ tam nie ma urzędników, którzy urząd swój stawiają ponad narodowość.....

U nas niestety roi się od tych wstrętnych żywiołów — i stąd najwspanialsza akcya może być paraliżowaną przez tępe serca i tępe mózgi pseudoarystokracyi, mającej na swe usługi przedajną prasę.

Że brak solidarności w akcyi szkolnej jest smutny i wprost niepojęty, nieraz już wykazywaliśmy. Obecnie zabrał głos w tej sprawie znakomity duński pisarz. Wywody jego przytaczamy w całości, gdyż streszczają one w sobie wszystkie argumenty przemawiające za solidarnym bojkotem rosyjskiej szkoły.

Brandes pisze:

Kochane dzieci!

Wiem, że pomiędzy rodzicami waszymi i przełożonymi znajdują się tacy, którzy sądzą, iż opór wasz może zostać złamany, a wy na nowo powinniście zacząć uczęszczać do szkoły rosyjskiej. Wiem, że tak znaczne osobistości, jak hr. Adam Krasiński, przywódca ugodowców i arcybiskup Popiel, usiłowali zapomocą namowy, a nawet środków bardziej, aniżeli namowa, skutecznych skłonić was do odstąpienia od waszych postanowień.

Bądźcie jednak pewni, że przeważna i lepsza część waszych rodziców i przełożonych jest tych samych, co i wy zapatrywań i że patrzyliby ze smutkiem, gdyby wola wasza została złamana, jak tyle razy łamana była zarówno w Polsce, jak i w Rosyi wola dorosłych.

Niektórzy z pomiędzy tych mężów polskich, którzy życzą wam jak najlepiej — zwrócili się do mnie, człowieka obcego, ale którego imię jest wam jednak znane, z prośbą o powiedzenie wam słowa zachęty, o wezwanie was, abyście kroku waszego nie żałowali, a przedewszystkiem wytrwali. — Bez zażądania podobnego ze strony Polaków list mój do was mógłby się wydać jako wmieszanie samozwańcze do spraw, które obchodzą tylko waszych rodaków; teraz jednak nie weźmie go tak nikt, z wyjątkiem tych, których sąd nie ma żadnego znaczenia ani dla was, ani dla mnie.

Nie powinniście sądzić, że świat cywilizowany, który od lat 40 obojętnie patrzył na losy waszej ojczyzny i teraz śledzi z obojętnością odosobnione i zrozpaczone usiłowania wyzwolenia się, których Polska jest dziś widownią.

Wierzcie mi, że elita duchowa wszystkich krajów z napięciem śledzi bieg wypadków i że te młode istoty, dziewczęta i chłopcy, którzy pierwsi i najodważniej powstali przeciw znajdującemu wyraz w systemie wychowawczym szkół polskich panowaniu i gwałtowi rządu rosyjskiego, nie zostaną zapomniani ani w Europie, ani w Ameryce. — Opuściliście topór na korzeń wielkiego zła. Zawstydziliście, wy, dzieci, dorosłych przez przykład wasz. Ludy cywilizowane, które podziwiają inicyatywę waszą i wytrwałość, z jaką ją podtrzymujecie, nie spuszczają z was wzroku, tysiącami głosów życzą wam szczęścia i zwycięstwa.

Wiedzcie, że wywarliście silne wrażenie na młodzież szkolną we wszystkich wolnych państwach. Piękny, chociaż dziecinny list, jaki przesłała wam młódź szwajcarska, dała wam tego dowód.

Ale i dorośli mają dla czynów waszych niemniejsze, jak dzieci, współczucie, te dzieci, które o życiu zaledwie słabe mają pojęcie.

Wy sami jesteście młodzi latami, ale nieszczęścia ojczyzny waszej uczyniły was wcześniej dojrzałymi, aniżeli dzieci w innych krajach, i wy to, gdy urzeliście, że tyrania chwieje się, postanowiliście słabemi rękami waszemi zadać jej cios pierwszy. Cześć wam za to!

Uczyniliście tak pod wpływem najlepszych i najniezawodniejszych instynktów, z zapału dla niezaprzeczalnych praw człowieka, domagających się swobody czytania i pisania w języku ojczystym zapału dla języka, w którym napisane zostały dzieła nieśmiertelne, pełne natchnionej miłości dla ludu waszego, dla krajów jego, a przedewszystkiem dla jego przyszłości.

Słowem, działaliście pod natchnieniem, nie oglądając się na bliższe lub dalsze następstwa czynów waszych, na kary, które wam grożą i na was czekają. Zimnym i wrogo szczególniej usposobionym spostrzegaczom postępek wasz wydał się szaleństwem i istotnie wyrachowania chłodnego nie było w nim z pewnością; ale jest szaleństwo bohaterskie, które więcej ma wartości i skuteczności, aniżeli rozsądek, o ile rozsądek ten połączony jest z tchórzostwem.

Przyjaciele sprawy waszej i ludu waszego przypomnieli sobie wobec czynu waszego o pochodzie krzyżowym dzieci w wiekach średnich. Podobieństwo jednak tworzy tylko ten sam w obu wypadkach entuzyazm dziecięcy. Poza tem różnice są widoczne. Tamte dzieci prowadzone były przez mnichów. Wy macie arcybiskupa przeciw sobie. Postępek tamtych dzieci był bezużyteczny, a cel jego fantastyczny.

(Dokończenie nastąpi).

†

z Sureków

Zenona Wiktorya Bużawa

Schoenowa

wdowa po prezydencie sądu obwodowego, przeżywszy lat 77 zmar- 20 sierpnia b. r. w Niepołomicach.

Pogrzeb odbędzie się 23 b. m. o godz. 4 popoł. z dworca kolejowego na cmentarz krakowski.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego.

---

chociaż trwał w przekonaniu, że gruntownie go posiada.

Zrobił rodzaj sądu i po krótkiem badaniu mruknął:

— Widzi, co jest „eine Kanalie!“.... Bardzo dobrze będzie zastrzelić was!

Charval, mający żonę i dzieci, protestował rozpaczliwie, prosił o wezwanie na świadków swego prowadzenia się mera i proboszcza.

Kapitan wzruszył tylko ramionami i zwrócił się do dwóch poruczników, którzy z zapałem zaczęli głosować za śmiercią niezwłoczną.

Przywiązano nieszczęsnego do muru i, w obecności żony, która przybiegła, rozstrzelano.

Lecz nietylko żona była świadkiem egzekucyi. Oprócz kilku wieśniaków, przyglądających się przeważnie zdaleka, syn Charval'a, dziesięcioletni chłopiec, szczupły, mizerny, ze wzrokiem myślącym, był także obecny. Wszystko widział, wszystko wysłuchał; rzucił się do nóg kapitanowi, a gdy ojciec jego padł pod kulami, pierwszy był przy trupie.

Ci, którzy go wtedy widzieli, uderzeni zostali wyrazem jego twarzy: i twarz i oczy jego nie były już te same; miało się wrażenie, iż młoda ta dusza nagle i straszliwie dojrzała.

Nie zdradził się jednak z niczem, podczas pobytu Niemców. Lecz, gdy oddział opuścił miasteczko, Maurycy Charval zniknął również. Postępował śladem nieprzyjaciela przez wiele etapów.

Nakoniec, pewnego wieczoru, zatrzymał się oddział w wiosce, zupełnie opustoszałej, w wiosce, którą pożar, mord i rabunek uczyniły niemożliwą dla jej mieszkańców. Wojsko z trudem rozlokowało się po szczątkach chat; kapitan i dwaj porucznicy zajęli względnie najwygodniejszy domek.

Ponieważ słusznie obawiano się jakiej niespodzianki ze strony francuskich strzelców, wydano rozkaz nie rozpalania ogni zewnątrz domostw — i postawiono podwójną straż.

Wszystko to jednak nie przeszkodziło Maurycemu do przedostania się do wioski i wśliznięcia się do domu, w którym nocował kapitan. Skrył się pod szczytem i czekał aż goście pozasypiają.

Los mu sprzyjał: Niemcy znaleźli w głębi piwnicy stare wino i koniak, a dobrze się uraczywszy, posnęli twardo.

Było już po północy, gdy mały chłopiec wyszedł z ukrycia, trzymając w ręce młot stolarski i cienki, długi gwóźdź. Zoryentował się prędko i znalazł się przede drzwiami pokoju, w którym spał kapitan. Drzwi nie były zamknięte: brakło zamka.

Chłopiec pchnął je lekko i wszedł do środka. Słabe światło księżyca padało na łóżko. Kapitan spał jak suseł.

Trzeba przypuścić, iż dziecko doskonale obmyśliło swój zamiar, ponieważ nie było wahań w jego działaniu.

Skierował się ku śpiącemu a zbliżywszy się dostatecznie, przyłożył mu gwóźdź do skroni; potem z szybkością i nadzwyczajną zręcznością, wbił go dwoma uderzeniami młota. Kapitan wydał krzyk przeraźliwy. Maurycy umknął..

Zbiegł po ciemnych schodach, a zanim czuwający żołnierze wpadli do domu, wyskoczył przez tylne okno i doczołgał się do ogrodzenia. Gdy był już na otwartem miejscu, strzały za nim pobiegły, lecz go nie dosięgły.

Sprzyjający mu ciągle los dozwolił mu się skryć w lasku bukowym i przebyć wpław, znajdujący się poza nim, duży staw...

Nazajutrz, po znacznem okrążeniu wioski i posileniu się kawałkiem chleba u jakiejś litościwej kolonistki, puścił się Maurycy w pogoń za oddziałem, chcąc się upewnić, czy kapitan rzeczywiście umarł.

Dowiedział się dopiero w następnej wiosce, gdzie żołnierze pruscy wygadali się, przeklinając mieszkańców. I wtedy dopiero powrócił Maurycy do siebie.

Następnie do końca już wojny, szpiegował przechodzące oddziały niemieckie i kilka razy udało mu się znieść je, w czas uprzedziwszy strzelców francuskich.

— W istocie, sam los wyznaczył dzielnemu malcowi życie heroiczne! — rzekł Marsalles, gdy Lagaille skończył swe opowiadanie. — Jednakowoż nie tyle zdziwia mię jego odwaga, jak użycie gwoździa. Iście dyabelska pomysłowość, tem więcej zastanawiająca u dziecka..

— Lecz to tylko dla tego tak ci się wydaje, że nie znasz życia naszych wiosek— odrzekł Lagaille. — „Śmierć za pomocą gwoździa“, że się tak wyrażę, jest osią całej masy legend, z których wiele jest pięknych i zbliżonych do prawdy. Zbieracze nasi przytaczają te opowieści z wielkiem bogactwem szczegółów, a mało jest dzieci, przy obecności których nie rozbieranoby sposobów, jakich należy użyć, żeby dobrze „dogodzić“ oficerze.

Za nadesłaniem przekazem kwoty

2 Kor. 40 hal.

Księgarnia katol. Dra Władysł. Miłkowskiego

w Krakowie 6, św. Jana (Hotel Saski).

wysyła odwrotną pocztą franco

Najmniejszą książeczkę do modlitwy

7/5 centym. p. t.

Książeczka miniaturowa przez O. S. B. Tow. Jez.

Prześliczny druk i papier, elegancka oprawa w skórkę, wyborowa treść udznaczają to wydawnictwo, jedyne w swoim rodzaju przeznaczone dla inteligencyi. Taż sama książeczka jest także w oprawach zbytkowych od K. 5·50 aż do K. 11·50 — Porto 40 h.

Tamże wyszedł: **Najtańszy przewodnik po Krakowie.**

Cena 20 hal. 29

Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny

PRZEZ TRYEST.

Jazda **przez Tryest** do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości Północnej Ameryki w wykwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach

Zjednoczone, austryackie akcyjne Towarz. Żeglugi parowej w Tryeście

„Austro Americana"

Jako jedyne austryackie Towarzystwo żeglużne, które na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 30. kwietnia 1904 l. 21903 upoważnione zostało do tworzenia ajencyj i zastępstw, ustanowiło

Jeneralną Ajencyę dla Galicyi i Bukowiny

i upoważniło ją do zorganizowania poszczególnych Ajencyj.

Zadaniem tej organizacyi jest: oprzeć swą działalność na rzetelnej podstawie, ochronić wychodźców od wszelkiego wyzysku i skierować ruch wychodźców z tile możności, przez austryacki port TRYEST.

24

Towarzystwo i tegoż ajencl mają czuwać nad tem, ażeby pasażerowie płacili tylko oznaczone przez Zarząd ceny jazdy i otrzymywali możliwie najlepszy wikt i utrzymanie.

Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz **sprzedaż kart okrętowych** załatwiają w **Jeneralnej Ajencyi Goldlust i Ska w Krakowie ul. Lubicz l. 7.** oraz w Brodach, Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeziu, Szczakowej, — oraz: **Główna Agencya we Lwowie, Błonie 2** i prowincyonalne, ajencye.

Stanisław Jachimowicz

MALARZ kościelny, dekoracyjny, pokojowy i lakierniczy.

Kraków, ulica Bogata L. 8.

podejmuje się malowania kościołów w różnych stylach, farbami olejnemi, Kazeinowemi i klejowemi; również malowania sal, pokoi, malowania i lakierowania drzwi, okien, portali, fasad i wszelkich robót w zakres malarstwa wchodzących.

37

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal Wielebnemu Duchowieństwu, Wnym PP. Architektom, Budowniczym i P. T. Publiczności.

Do sprzedania deski z bel papieru i tektura gruba.—

Wiadomość w administr. „Nowin" od 2—5 popoł.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy za słowo **minimum 50 halerzy.**

Potrzebny praktykant

do pracowni jubilerskiej

FRANCISZKA ZAJĄCA

Kraków, linia A-B 46, I. p.

obok hotelu Drezdeńskiego. 188

Dam 100 koron

i więcej za wyrobienie posady kasyera, inkasenta, magazyniera zarządcy jakiego zakładu, lub t. p. Władam językiem polskim i niemieckim, posiadam chwalebne świadectwa i mogę złożyć kaucyę. Zgłoszenia listowne poste-restante główna poczta Kraków pod adresem „**Posada 100 koron M. B.**

Zamiast 40 koron tylko 12 koron,



doskonała czysto achromatyczna, podwójna lornetka z 6 objektami „Zeus" do wycieczek w góry podróży, teatru i t. d. 144 mm z kompasem, skórkowym futerałem i rzemykami 12 kor. Dowodnie dostarczyłem wojskowości i prywatnym przeszło 10.000 sztuk.

Wszechświatowa prawdziwa patentowana amerykańska maszynka do strzyżenia włosów z przyborami



i dla 3-ch rodzajów strzyżenia. Niezbędna w każdym domu nietylko dla oszczędności, ale dla hygieny Cena przystępna dla każdego K 5 50 h. najlepsza K 7·—, Dla brody 6 K 50 h. — Nożyce dla koni i psów po 6 K.—Aparat do samodzielnego golenia się z ochronnym przyrządem 4 K.—Wysyła za pobraniem jedyny skład. Cenniki bezpłatnie. **M. Rundbakin, Wien IX/I, Lichtensteinstrasse 23,** Korespod. polska.

Niklowy zegarek kieszonkowy 36 godzin idący z napisem **System Roskopf Patent"** wraz z pięknym łańcuszkiem zł. 1·95 trzy sztuki 5·50, sześć sztuk **zł. 10·** —, do nabycia



w składzie

Ignacy Cypres, Kraków, Floryańska 49

Cenniki darmo. 9

Za 5 złr.

kompletne urządzenie dzwonka elektrycznego z gwarancyą oraz urządzam kompletną instalacyę telefonów w miejscu i na prowincyi

M. Pułczyński & Gartner

Kraków, ul. św. Krzyża. 7. 16

Antoni Jarosz

pracownia i skład kapeluszy, Kraków, Sławkowska 11 (obok Grand Hotel.) w podworcu, poleca wielki wybór kapeluszy na każdą porę roku. Przyjmuje wszelkie reperacye kapeluszy męskich, damskich i dziecięcych, do odnawiania, prasowania i przerabiania na najmodniejsze fasony, słomkowe i filcowe do prania i farbowania, cylindry prasuje na poczekaniu. Wykonanie dokładne i szybkie,

96 ceny niskie.

Pensyonat „UKRAINA"

ulica Karmelicka L. 40, II. p. pokoje umeblowane z całodziennem utrzymaniem dla Gości stałych i przejezdnych. — Tamże Obiady smaczne i zdrowe, w domu i na miasto. 70

Ceny umiarkowane.

Przyjmę na mieszkanie

2 STUDENTÓW

WRAZ z CAŁEM UTRZYMANIEM, OPIEKA RODZICIELSKA, FORTEPIAN W DOMU.

Bliższych wiadomości zasięgnąć można przy ulicy Stachowskiego L. 24, I. p. (oficyny)

PALARNIA KAWY



poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki

Kawy palonej

najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

Ferdynand Skwarczek i Jan G. Wantowski

178 przedtem „SARMACYA"

w Krakowie, ul. Szewska l. 2

polecają

na sezon szkolny

wszystkie druki dla szkół ludowych i wydziałowych.

Nowy sortyment druków

dla PP. Adwokatów i Notaryuszy.

Bilety wizytowe. Pieczątki gumowe.

Wyrób ksiąg handlowych.

Pierwsza FABRYKA LAKIERÓW

L. BARANOWSKI

w Krakowie, Wolska Nr. 22,

wyrabia LAKIERY bursztynowe do podłóg w 6 odcieniach, bruneliny, sekatywy, lakiery kopalowe damarowe, laki r czarny do żelaza, emalia biała.

Cenniki wysyła na żądanie.

Do nabycia w handlach: **Helm i Ska, Lenerta, Szarskiego i Syna, Drobnera i Kreislera.** 59

Tomasz Książczykiewicz

krawiec cywilny i wojskowy

w Krakowie

Wiślna 3.

Wydawca **Lucyna Szczepańska.** Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Szczepański.** Drukiem **Józefa Fischera** w Krakowie.